

## Scena Nauczycielska

2016

{gallery}Scena\_nauczycielska\_2016{/gallery}

Zdjęcia: Barbara Wojtecka

2015

Wywiad z p.prof. Ewą Jażdżewską-Goldstein

2014

{gallery}Scena\_nauczycielska\_2014{/gallery}

Zdjęcia: Barbara Wojtecka, Jakub Skłodowski, klasa IA

Zrobić coś dla ducha

Rozmowa z p. prof. Ewą Jażdżewską-GoldsteinWidziałam na Scenie Nauczycielskiej trzy spektakle. Każdy inny. Jak Pani Profesor szuka tematu przedstawienia i sposobu jego realizacji?

Temat pierwszego przedstawienia - „Człowiek w futerale” Antoniego Czechowa - sam się znalazł, dość przypadkowo. Czytałam to za ministra Giertycha, który mocno nas wtedy udręczał, próbując wprowadzać do polskiej szkoły dodatkowe rygory : obowiązkowe mundurki itd. Po którejś z rad pedagogicznych, a przed zebraniem rodziców, przeczytałam fragmenty Czechowa kilku młodym nauczycielom i ... wpadliśmy nieomal w ekstazę: trzeba się ubrać w carskie mundury!

Rok później kolejne przedstawienie: dwie jednoaktówki Mariana Hemara. Pierwsza opowiadała o Ignacym Krasickim, w drugiej pojawił się młody Chopin z „Rewolucyjną”. Ten pomysł poddał mi Wawrzyniec Kofta, bo kiedyś westchnął: „Tak bym chciał, żeby to był piękny, polski, potoczysty wiersz!...” Gdy znalazłam dla niego rolę Fryderyka, wyuczył się jej jako pierwszy - i jak lokomotywa pociągnął za sobą resztę zespołu.

Natomiast mój własny tekst „We Władku straszy...” został napisany specjalnie na tę scenę, dla tej szkoły, którą bardzo kocham i dobrze znam. No i chciałam coś zrobić dla wskrzeszenia pamięci mojego przyjaciela, zmarłego historyka, Witka Prussa.

Jak współpracuje się Pani Profesor z kolegami nauczycielami? Czy nasze Gwiazdy też mają humory?

Moje Gwiazdy mają tylko dobre humory! Czy te nasze próby można nazwać pracą? W porównaniu z nauczycielską codzienną orką to cudowna zabawa, odprężenie! Nauczyciel jest znakomitym materiałem na aktora: nie boi się sceny, ma dobrą dykcję (na ogół), umie pracować w zespole, a swoje humory i napięcia musi schować do kieszeni, bo musi myśleć o tych, którzy go słuchają. To nie jest łatwe. Jednak przygotowanie takiego przedstawienia to jest dla nas olbrzymi trud, przede wszystkim organizacyjny. Nie przewidziano nauczycielskiego „kółka”, wszystko się dzieje w naszym prywatnym, wykradanym czasie. Czy warto? Chyba tak, bo po ostatniej premierze nasi aktorzy chodzą dumni jak pawie. Teraz już każdy z nas pokazał, że jest artystą. I to jest ważne, żeby człowiek umiał coś zrobić bezinteresownie, „dla ducha”. I to, że coraz bardziej się lubimy, że jesteśmy prawdziwsi niż w relacjach służbowych. Pan Radomski, jako Władysław IV, powiedział ze sceny: „Poczuliśmy się jedną, wielką rodziną” - chodziło mu o poplątane genealogie Wazów. Ale my, współcześni, też! Zapewne i wy, uczniowie, bo sporo było na sali radości.

Kostiumy są dopasowane nie tylko do figur aktorów, ale także do epoki. W jaki sposób są organizowane te kostiumy?

Częściowo korzystaliśmy z wypożyczalni „Alladyn” na Ochocie; są tam miłe panie specjalizujące się w strojach historycznych. Jednak nie wszystko było osiągalne. Moim własnym dziełem były tym razem aż trzy stroje: srebrne zbroje Zygmunta III i Jana Kazimierza i fiołkowa szata Marii Ludwiki. Jak ma się, tak jak ja, czworo dzieci, to trzeba umieć wszystko. Już w młodości „posiadałam” sztukę szycia na maszynie, umiem skroić spodnie... Osobną przyjemnością było dla mnie przed przedstawieniem malowanie duchów z Władka błękitnosiną farbą i przyprawianie im wąsisków. To samo kiedyś robiłam, ozdabiając portrety w nudnym podręczniku do historii. Szczęście też nam sprzyjało. Drzewo genealogiczne, rozpięte na rusztowaniu - to wielka, dziana pończocha metrowej szerokości. Kosztowała w przecenie tylko 20 złotych.

Jak czuje się Pani Profesor jako reżyser w trakcie przygotowania spektaklu i w czasie jego wystawienia? Czy każdy spektakl spełnia Pani oczekiwania?

Czuję się bosko! Władam całym światem! Z każdą próbą czuję, jak rośnie nasza wzajemna przyjaźń i wspólna odpowiedzialność za przedsięwzięcie. I coraz to nowe wspólne pomysły! Nie ukrywam, że na pierwszych naszych spotkaniach byłam bardzo zażenowana, udzielając rad i ustawiając Kolegów na scenie; strasznie się bałam, czy kogoś nie urażę. Oni tak miło przyjmują moje uwagi, tyle sami przejawiają twórczej inicjatywy, że przestałam się krępować, po prostu jestem sobą. I nie muszę zawsze mieć racji.

Premiera to dla wszystkich olbrzymie przeżycie. Wielka sala wypełniona młodą publicznością, wpatrzone oczy dyrekcji, kolegów... Przy ostatnim spektaklu przeżyciem dla mnie było i to, że to przecież mój tekst, moje wierszydła, i - o, Boże! Oni chcą to mówić! Oni się tym bawią! Pani Dyrektor umiera ze śmiechu, bo pani Psoda w barokowej sukni wlaźła na drabinę... Ale najpiękniejsze były jęki, wydawane po ciemku, przez Mateusza Białasa. I ten Władek, gdy chciał brać dziewczę w ramiona...

Nasi nauczyciele rzeczywiście mają dusze artystów. Przyjemnie popatrzeć i posłuchać. Spektakle wystawione na Scenie Nauczycielskiej bardzo mi się podobały. Już czekam na następne. Bardzo dziękuję Pani Profesor za rozmowę.

przyg. Aleksandra Spalińska

„We Władku straszy...” W czwartek, lekko opóźniona z powodu przeciągnięcia się poprzednich spotkań, odbyła się premiera przedstawienia „We Władku straszy...” Sceny Nauczycielskiej Teatru im. Króla Władysława IV. Sztuka napisana przez p.prof. Ewę Jażdżewską-Goldstein opowiadała o dwóch nieszczęsnych uczniów (Szymon Bębenek w roli Jurka Snopkowskiego i Joanna Szymańska w roli Basi Piekarskiej), którzy musieli nauczyć się historii patrona (Władka) na polecenie nauczyciela historii (w tej roli p.prof. Piotr Paszkiewicz). Ze zmęczenia zasnęli, a wtedy zdarzyło się coś dziwnego. Duchy Władysława IV i jego krewnych ukazały się im na swym „drzewie genealogicznym”.

Na początek Zygmunt III Waza (p.prof. Mateusz Białas) odnalazł swe żony - Annę i Konstancję z rodu Habsburgów (p. prof. Emilia Psoda i p.prof. Alicja Szewczyk), po czym wtrącił się sam „Władzio” (p.prof. Grzegorz Radomski), który postanowił poznać tych, co stoją pod drzewem. Gdy zobaczył swój portret na krawacie Snopkowskiego, stwierdził „Bohomaz!”, ale gdy usłyszał skąd jest, zrzędnął mu mina, a jego przybrany brat, Jan Kazimierz (druga rola p.prof. Piotra Paszkiewicza), dogryzł mu: „Sam nadałeś Pradze prawa miejskie”. Dalej nieszczęśnicy (a może farciarze, w końcu wiedza sama do nich przyszła) poznali etymologię swych nazwisk i poznali, jak bogate było życie towarzyskie Władysława, dowiedzieli się o „dziedziczeniu” żony Władysława, Marii Ludwiki Gonzagi (p.prof. Renata Karwowska) przez Jana Kazimierza ( pierwszą żonę Władysława IV, Cecylię Renatę Habsburżankę zagrała p.prof. Justyna Masikowska).

Uczniowie zapoznali się również ze sposobem karania zbrodniarzy przez ostatniego z Wazów. Na koniec Snopkowski stanął w obronie swej koleżanki, na którą nastawał król (wydedukował, że jest ona

potomkiem tego Piekarskiego, zamachowca, który starał się zabić Jego Królewską Mość), po czym tak szybko jak &bdquo;wizja&rdquo; się zaczęła, tak i się skończyła. Uczniowie obudzili się w klasie, popatrzyli na siebie, na książki, jeszcze raz na siebie, w końcu &bdquo;Snopek&rdquo; wzruszył ramionami i czekali na nauczyciela. Gdy tylko wszedł do klasy i zaczął &bdquo;kąsać&rdquo; pytaniami, zdziwił się bardzo, gdyż ci, którym postawił poprzedniego dnia jedynki, teraz są mistrzami tego okresu historii naszej ojczyzny. Wyraził swój zachwyt, ale i nadzieję, że tak już dalej będzie, wpisując im szóstki do dziennika...

Pod względem przygotowań można było zauważyć &bdquo;nadmiar&rdquo; czasu, jaki się wytworzył, gdy p.prof. Piotr Paszkiewicz się przebierał, jednakże ogólne wrażenie było dobre, żeby nie powiedzieć wspaniałe.

przyg. Piotr Borkowski